

Jak co dzień w piekle

imię i nazwisko

data

klasa

1 Przeczytaj fragment książki Hanny Krall i wykonaj polecenia.

Słuchaj, moje dziecko. Czy ty wiesz, czym był wtedy chleb w getcie? Bo jak nie wiesz, to nigdy nie zrozumiesz, dlaczego tysiące ludzi mogło dobrowolnie przyjść i z chlebem jechać do Treblinki. [...]

Tutaj rozdawali, w tym miejscu. Podłużne, rumiane bochenki sitka.

I wiesz co?

I ludzie szli, porządnie, czwórkami, po ten chleb, a potem do wagonu. Chętnych było tylu, że musieli w kolejce stać, dwa transporty dziennie już trzeba było odprawiać do Treblinki – i jeszcze nie mogły pomieścić wszystkich, którzy się zgłaszali.

Owszem – my wiedzieliśmy. [...] napisaliśmy o wszystkim w naszej gazetce – i nie uwierzyli. „Oszałeliście” – mówili, kiedy próbowaliśmy ich przekonać, że to nie do pracy ich wiozą. „Posłano by nas na śmierć z chlebem? Tyle chleba zmarnowaliby?!”. [...]

Odprowadziłem czterysta tysięcy ludzi na ten plac. [...]

Na spotkanie z przedstawicielami partii jechał tramwajem, po raz pierwszy od wyjścia z getta jechał tramwajem i stała się z nim wtedy straszna rzecz. Zapragnął nie mieć twarzy. Ale nie dlatego, że ktoś zwrócił uwagę na niego i go wyda, tylko poczuł, że ma odrażającą, czarną twarz. Twarz z plakatu ŻYDZI – WSZY – TYFUS PLAMISTY. A tu wszyscy stoją dookoła i mają jasne twarze. Są ładni, spokojni, mogą być spokojni, bo są świadomi swojej jasności i urody.

Wysiadł na Żoliborzu, przy domkach, ulica była pusta i tylko jedna starsza pani podlewała kwiaty w ogródku. Popatrzyła na niego zza siatki, a on starał się tak iść, żeby go prawie nie było, żeby jak najmniej miejsca zająć w tej słonecznej przestrzeni.

Pokazywali dziś w telewizji Krystynę Krahelską. Też miała jasne włosy. Pozowała Nitschowej do pomnika Syreny, pisała wiersze, śpiewała dumki i zginęła w warszawskim powstaniu wśród słoneczników.

Jakaś pani opowiadała o niej – że biegła przez ogrody, a była tak wysoka, że nie mogła, nawet pochylona, w tych słonecznikach się schronić.

Jest więc ciepły, sierpniowy dzień. Ona upięła sobie z tyłu długie jasne włosy. Napisała *Hej, chłopcy, bagnet na broń*, opatrzyła rannego, a teraz biegnie w słońcu.

Cóż to za piękne życie i piękna śmierć. Prawdziwie estetyczna śmierć. Tylko tak należy umierać. Ale tak żyją i umierają piękni i jaśni ludzie. Czarni i brzydacy żyją i umierają nieefektywnie: w strachu i ciemności. [...]

Czarni i brzydacy leżą osłabli z głodu w wilgotnej pościeli i czekają, aż ktoś przyniesie im owies na wodzie albo coś ze śmietnika. Wszystko jest tam szare – twarze, włosy, pościel. Oszczędnie palą karbidówkę. Ich dzieci wyrrywają na ulicy przechodniom paczki z rąk w nadziei, że tam jest chleb, i natychmiast wszystko pożerają. W szpitalu dają spuchniętym z głodu dzieciom po pół jajka w proszku i po pastylce cebionu dziennie – to już dzielą lekarze, bo nie można narażać salowej, która też jest spuchnięta, na mękę dzielenia. (Tylko biały personel szpitalny ma przydział żywności: po pół litra zupy i sześć deka chleba na osobę. Na specjalnym zebraniu postanowiono zrezygnować z dwustu gramów zupy i dwóch deka chleba i podzielić to wśród palaczy i salowych. W ten sposób wszyscy mieli jednakowo: po trzysta gramów zupy i cztery deka chleba na osobę).

Na Krochmalnej 18 trzydziestoletnia kobieta, Rywka Urman, odgryzła kawałek swojego dziecka, Berka Urmana, lat dwanaście, zmarłego z głodu poprzedniego dnia. Ludzie otaczali ją na podwórku w ciszy, w całkowitym milczeniu. Miała szare, potargane włosy, szarą twarz i obłąkane oczy. Przyjechała policja i spisała protokół. Na Krochmalnej 14 znaleziono na ulicy zwłoki dziecka w stanie rozkładu, porzucone przez matkę, Chudęsę Borensztajn, numer mieszkania 67, dziecku było na imię Moszek. (Wózek pogrzebowy Towarzystwa „Wieczność” zabrał zwłoki, a Borensztajn Chudęsę zeznała, że podrzuciła je na ulicy, bo gmina nie chce chować bez pieniędzy, zresztą ona też niedługo umrze). Ludzi prowadzi się do łaźni na odwszenie. Przed łaźnią na Spokojnej ludzie czekali na ulicy dzień i noc, a kiedy rano przywieziono zupę tylko dla dzieci, trzeba było sprowadzić policję, żeby odgoniła tłum, który wyrwał dzieciom jedzenie.

Śmierć z głodu była równie nieestetyczna jak życie. „Niektórzy zasypiają na ulicy z kęsem chleba w ustach lub w czasie wysiłku fizycznego, na przykład w czasie biegu za zdobyciem chleba”.

To jest fragment pracy naukowej.

Lekarze w getcie prowadzili badania nad głodem, bowiem mechanizm śmierci głodowej był wtedy dla medycyny niejasny i należało wykorzystać nadarzającą się szansę. [...]

A oto i niektóre rezultaty badań przedstawione w pracy: „Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim w 1942 r.”.

Rozróżniamy trzy stopnie wychudzenia: I stopień, w którym ma miejsce utrata nadmiaru tłuszczu. Wygląda się wtedy młodziej niż zwykle. „Spotykaliśmy się z tym objawem często w okresie przedwojennym po powrocie pacjentów z Karlsbadu, Vichy itd.”. Do II stopnia wychudzenia należą prawie wszystkie spostrzegane przez nas przypadki. Wyjątek stanowią przypadki III stopnia w postaci charłactwa głodowego, będącego najczęściej stanem przedśmiertnym.

Przejdźmy do opisu zmian w poszczególnych układach i narządach.

Waga wynosiła przeciętnie od 30 do 40 kg i była niższa o 20–25 proc. od wagi przedwojennej. Najniższa waga wynosiła 24 kg u kobiety trzydziestoletniej.

Skóra jest blada, nieraz bladolina.

Paznokcie, szczególnie u rąk, są szponowate... [...]

Twarz jest bez wyrazu, maskowata.

Stwierdza się bardzo obfite meszki na całym ciele, zwłaszcza u kobiet [...].

Stan psychiczny charakteryzuje się ubóstwem myśli.

Z czynnych, energicznych, ludzie zmieniają się w apatycznych i ospałych. Są prawie zawsze senni. O głodzie nie pamiętają, nie zdają sobie sprawy z jego istnienia, jednakże na widok chleba, słodczy lub mięsa stają się nagle agresywni, pożerają go łapczywie, mimo że narażają się na bicie, od którego nie umieją się bronić ucieczką. [...]

Ludzie czekali na załadowanie do wagonów w budynku szkolnym. Wyciągano ich stamtąd kolejno, piętrami, więc z parteru uciekali na pierwsze piętro, z pierwszego na drugie, a były tylko trzy piętra, więc na trzecim kończyła się ich aktywność i energia, bo wyżej nie można było iść. Na trzecim piętrze była wielka sala gimnastyczna. Leżało tam na podłodze kilkaset osób. Nikt nie stał, nikt nie chodził, nikt się w ogóle nie ruszał, ludzie leżeli, apatyczni i milczący.

W sali była wnęka. We wnęcie kilka własowców – sześciu, ośmiu może – gwałciło dziewczynę. Stali w kolejce i gwałcili ją i kiedy kolejka się skończyła, dziewczyna wyszła z wnęki, przeszła przez całą salę, potykając się o leżących, biała, naga, zakrwawiona, i usiadła w kącie. Tłum wszystko widział i nikt nie powiedział ani słowa. [...]

– ...czy ludzie się kochali. Otóż być z kimś to była w getcie jedyna możliwość życia. Człowiek zamykał się z drugim człowiekiem – w łóżku, w piwnicy, gdziekolwiek, i do następnej akcji już nie był sam.

Jednemu zabrali matkę, drugiemu ojca zastrzelili na miejscu, siostrę wywieźli w transporcie, więc jeśli ktoś cudem uciekł i jeszcze żył, to musiał przylgnąć do innego żywego człowieka.

Hanna Krall, *Zdążyć przed Panem Bogiem*, Kraków 1989, s. 14–63.

a) Wy tłumacz, jakie znaczenie miał chleb dla ludzi zamkniętych w getcie.

.....

.....

.....

.....

.....

b) Wyjaśnij, dlaczego Marek Edelman „zapra gnął nie mieć twarzy”.

.....

.....

.....

.....

.....

c) Odpowiedz, dlaczego narrator przywołuje postać Krystyny Krahelskiej.

.....

.....

.....

.....

.....

d) Opisz zmiany, które następowały w ludziach pod wpływem głodu.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

e) Czym był Umschlagplatz? Scharakteryzuj zachowanie ludzi, którym groziła deportacja.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

f) Jak można wytłumaczyć częstsze niż w czasie pokoju związki między ludźmi?

.....

.....

.....

.....

2 Wykonaj polecenia na podstawie lektury fragmentu tekstu naukowego.

Od poziomu odizolowania getta zależały możliwości kontaktu ze światem zewnętrznym, a więc i warunki życia w gettach – możliwości zdobywania pożywienia, szmuglu, handlu, zarobku. Na getta wybierano wszędzie najstarsze, najnędzniejsze dzielnice miast i miasteczek. Wiele domów nie miało elektryczności, gazu, pozbawione było kanalizacji. Od początku panowała w gettach, zwłaszcza w dużych miastach, nie-spotykana gdzie indziej ciasnota. W Warszawie i Łodzi – dwóch największych gettach (skupiających łącznie 25% polskich Żydów) – na izbę przypadało przeciętnie 6–8 osób, a wśród najbiedniejszych przesiedleńców i uchodźców – nawet 10 osób. To zagęszczenie, zwłaszcza przy niemożliwości zachowania higieny i braku środków czystości (w warszawskim getcie kawałek mydła przydzielano na kartki co kilka miesięcy), sprzyjało szerzeniu się epidemii i stanowiło dodatkową torturę psychiczną i fizyczną, powiększało śmiertelność.

Żydom zamkniętym za murami najbardziej jednak dokuczał głód. W rozmaitych gettach różnie wyglądała sytuacja aprowizacyjna. Im były one mniejsze, tym mniej rygorystycznie pilnowano ich granic, tym łatwiej więc mogli Żydzi handlować i kupować żywność, uzupełniając głodowe przydziały. Getta większe – Radom, Lublin, Częstochowa – miały ogromne trudności z zaopatrzeniem, ale nie zagrażał im głód. Natomiast dziesiątkował on ludność w Warszawie i Łodzi. W getcie warszawskim, w okresie zaledwie dwu i pół roku jego istnienia, w wyniku głodu i chorób zmarło ok. 100 tys. osób, co stanowiło 27% wszystkich jego mieszkańców, w getcie łódzkim w ciągu czterech i pół roku zmarło 45 327 osób, tj. ponad 24% ludności. [...]

Koszty utrzymania jednego mieszkańca getta łódzkiego zostały przez Niemców ustalone na 23 fenigi (koszt utrzymania więźnia – 40–50 fenigów). Raz na tydzień, dziesięć dni Żydzi łódzcy mogli kupić 2–2,5 kg chleba, niewielkie i zmienne ilości jarzyn, mąki, tłuszczów, cukru, mięsa oraz jedno jajko na miesiąc. W Warszawie na miesięczne kartki aprowizacyjne można było kupić 2,5 kg chleba (w czterech ratach), ok. 20 dkg cukru, czasem – brukiew, ziemniaki, kiszoną kapustę, marmoladę i mydło. [...]

Usiłując zapobiegać masowej śmierci głodowej, żydowska administracja i organizacje społeczne w wielu gettach uruchamiały tzw. kuchnie ludowe, które z centralnych przydziałów gotowały zupy dla najuboższych, wydawane za darmo lub za minimalną opłatą. [...] W Warszawie dożywiano dzieci w szkołach i świetlicach; jesienią 1942 r. wydawano tu 120 tys. zup dziennie. Nie były one zbyt pożywne (ich wartość odżywcza obliczano na 160–200 kalorii), ale dla wielu były jedynym posiłkiem w ciągu dnia. [...]

Stłoczona w gettach ludność żyła w tragicznych warunkach – pozbawiona źródeł utrzymania, podstawowych środków do życia, wyprzedawała swoją własność, by przeżyć. Istniejące mimo ograniczeń sposoby kontaktu ze światem poza gettem sprzyjały powstaniu szczególnego rodzaju wymiany handlowej pomiędzy gettem a tzw. stroną aryjską – szmuglu. W jedną stronę przerzucano sprzedawane przez Żydów dobra i wytwory ich pracy, w drugą natomiast najbardziej pożądanym towar – żywność. [...]

Szmuglem indywidualnym zajmowali się mieszkańcy gett mający możliwość wychodzenia poza mury [...] lub wychodzący nielegalnie na stronę aryjską. [...] Prawdziwymi bohaterami szmuglu indywidualnego były dzieci. [...] Szyto im specjalne płaszcze, z dużymi wewnętrznymi kieszeniami, w które dzieci chowały kilogramy ziemniaków, cebuli czy innych towarów. Dzieci były głównymi zaopatrzeniowcami, nierzadko od ich odwagi i sprytu zależało przetrwanie całej rodziny. Były często zatrzymywane i rewidowane, bite; wiele z nich zapłaciło życiem za swoje bohaterstwo.

Barbara Engelking, Feliks Tych, Andrzej Żbikowski, Jolanta Żyndul, *Pamięć. Historia Żydów polskich przed, w czasie i po Zagładzie*, Warszawa 2004, s. 106–109.

a) Odpowiedz, od czego zależały warunki życia w poszczególnych gettach.

.....

.....

.....

b) Określ, w jakich częściach miasta tworzone getta. W jakim celu wybierano takie dzielnice?

.....

.....

.....

c) Opisz skutki nadmiernego zagęszczenia w gettach.

.....

.....

.....

.....

d) Scharakteryzuj problem głodu wśród Żydów.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

e) Wytlumacz, jak radzono sobie z ograniczonym dostępem do żywności.

.....

.....

.....

.....

f) Odpowiedz, co – oprócz olbrzymiego zagęszczenia i głodu – było przyczyną wysokiej śmiertelności Żydów.

.....

.....

.....

3 Przeczytaj zamieszczony fragment relacji i wykonaj polecenia.

Jan i Feiner¹ weszli do bramy kamienicy przy Muranowskiej 6, po „aryjskiej” stronie muru getta. Przywitał ich tam dozorca, występujący pod imieniem „Staszek”, i poprowadził do piwnicy. Tam czekał na nich dwudziestojednoletni „Dudek” Landau z żydowskiej konspiracji. Niewiele wiedział o misji Jana; jego przełożony powiedział mu jedynie, że pojawi się bardzo ważna osoba i że jego zadaniem jest ochrona konspiracyjnego tunelu, którym Polak ma dostać się do getta. Tunel wykopały dzieci z getta pod kontrolą Żydowskiego Związku Wojskowego. [...] Landau poprowadził Jan i Feinera tunelem, który liczył około czterdziestu metrów długości i miał niewiele więcej niż metr wysokości. Posuwali się na czworakach w absolutnej ciszy, którą na chwilę przerwało zduszone przekleństwo Jana, gdy uderzył głową o wystającą rurę.

W piwnicy po drugiej stronie Muranowskiej Feiner i Jan przebrali się w zniszczone ubrania z naszytą gwiazdą Dawida na ramionach. W tym przebraniu wyszli na ulice getta. Feiner, który przed chwilą wyglądał bardzo elegancko, stał się teraz przygiętym do ziemi, schorowanym i żałośnie wyglądającym starym Żydem, jednym z wielu oczekujących na nieubłagany los. [...]

Ruszyli ulicą w towarzystwie eskortującego ich mężczyzny. Ta część Warszawy zawsze był biedna i właśnie dlatego Niemcy zamienili ją w getto. Kamienice były tu niskie i odrapane, a ulice wąskie. Nazwy ulic wypisane były kaligraficznym pismem hebrajskim – takie było zarządzenie hitlerowców. Wszędzie widniały ruiny budynków, ale w przeciwieństwie do innych rejonów Warszawy nikt nie próbował niczego odbudować czy choćby tymczasowo zagospodarowywać.

Na ulicy mijały ich widma ludzi. „Nie było kawałka wolnego miejsca”, wspominał Jan. „Gdy szliśmy wśród błota i gruzów, cienie czegoś, co kiedyś było mężczyzną lub człowiekiem, przemykały obok nas, wypatrując kogoś lub czegoś oczami płonącymi jakimś obłąkanym głodem i nienasyconiem”. Mury kamienic odbijały echa krzyków głodujących i obłąkanych, które mieszały się z głosami oferującymi przechodniom odzież w zamian za coś do jedzenia. Wokół roznosił się fetor, który Jan rozpoznał, gdy zobaczył nagie trupy dorosłych i dzieci leżące bezładnie w rynsztoku.

– Co to jest? – spytał Jan przyciszonym głosem.

– Gdy umiera Żyd – wyjaśniał spokojnie Feiner – rodzina zdejmuje z niego ubranie i porzuca na ulicy. Gdyby chcieli go pogrzebać, musieliby zapłacić podatek od pochówku. Poza tym ubranie też się przydaje. [...]

Gdy szli kolejnymi ulicami, Feiner pokazywał Janowi wszystkie makabryczne szczegóły życia w getcie. Mijali przykucnięte wzdłuż murów postacie, nieruchome i zapatrzone w nicłość; tylko nieznaczne ruchy ciał wskazywały, że należą jeszcze do świata żywych. Feiner zatrzymywał się od czasu do czasu i powtarzał:

– Zapamiętaj to. Pamiętaj o tym.

W pewnym momencie na jednej z bocznych uliczek wybuchło zamieszanie i ludzie zaczęli uciekać. Feiner i drugi mężczyzna chwycili Jana pod ramiona i wepchnęli do jednej z bram.

– Szybciej! – zawołał Feiner. – Musisz to zobaczyć!

Weszli na górę po schodach. Z zewnątrz dobiegł ich odgłos wystrzałów. Feiner zaczął uderzać pięścią w drzwi jednego z mieszkań. W drzwiach pojawiła się przestraszona i wyniszczona twarz. Feiner wtargnął do mieszkania, szukając okna wychodzącego na ulicę. Okna wychodziły jednak na podwórkę, więc Feiner wybiegł i zaczął łomotać w drzwi mieszkania naprzeciw. Drzwi otworzyły się.

– Proszę się nie bać. Jesteśmy Żydami! – krzyknął do stojącej w korytarzu kobiety i jej płaczącego dziecka.

Podbiegł do okna, przywołując Jana. Zaciągnął zasłony i ustawił emisariusza obok framugi. Przez szparę między zasłoną a framugą Jan zobaczył dwóch młodzieńców ubranych w mundury Hitlerjugend, młodzieżowej organizacji Trzeciej Rzeszy.

– Patrz! Zapamiętaj! – mówił gorączkowo Feiner. – Przyszli tu na polowanie.

Młodzieńcy stali na środku opustoszałej ulicy i uśmiechali się szeroko, a ich blond włosy połyskiwały w słońcu. Jeden z nich trzymał w ręce pistolet i rozglądał się wokół. Drugi coś powiedział i obaj zaczęli się śmiać. Wtedy pierwszy wycelował i strzelił. Jan usłyszał dźwięk rozbitej szyby i krzyk bólu dochodzący z kamienicy obok.

Ten, który strzelił, wydał okrzyk radości, a jego kolega pogratulował mu. Judenjag – polowanie na Żydów – zakończyło się sukcesem. Obaj odwrócili się i spokojnie poszli dalej.

E. Thomas Wood, Stanisław Maria Jankowski, *Karski. Opowieść o emisariuszu*,
Kraków – Oświęcim 1996, s. 143–146.

¹ Jan – Jan Karski (właściwe nazwisko: Jan Koziński), uczestnik konspiracji i emisariusz Polskiego Państwa Podziemnego; jako naoczny świadek przedstawił alianckim przywódcom raport o zagładzie Żydów na terenie okupowanej Polski; wizyta Karskiego w getcie warszawskim w sierpniu 1942 r. została przygotowana przez działaczy żydowskiego ruchu oporu, którzy pragnęli poruszyć sumienie Zachodu tragicznym losem ginącego narodu; w wyprawie do getta towarzyszył mu Leon Feiner, działacz Bundu i ŻOB-u.

a) Wyjaśnij, kim byli Jan i Feiner. W jakim celu weszli do getta warszawskiego?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

b) Odpowiedz, na czym polegał fenomen przemiany Feinera w „przygiętego do ziemi, schorowanego i żałośnie wyglądającego starego Żyda”.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

c) Scharakteryzuj wygląd getta i jego mieszkańców.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

d) Dlaczego Feiner powtarzał Janowi, żeby zapamiętał oglądane sceny?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

e) Opisz Judenjag, którego świadkami byli Feiner i Jan Karski.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Zdążyć przed Panem Bogiem w pigułce

→ Geneza utworu

- Hanna Krall, w latach 70. dziennikarka „Polityki”, przygotowywała reportaż o nowatorskich operacjach serca przeprowadzanych w łódzkiej klinice. Poprosiła o sprawdzenie artykułu Marka Edelmana, kardiochirurga, a jednocześnie ostatniego żyjącego przywódcę powstania żydowskiego w getcie warszawskim. W rezultacie powstał wywiad na temat powstania opublikowany w 1976 r. w „Odrze”, a rok później w wydaniu książkowym pod tytułem *Zdążyć przed Panem Bogiem*

→ Gatunek literacki

- reportaż napisany na podstawie wywiadu przeplatany tekstami różnego typu (np. fragment wiersza *Kontratak* żydowskiego poety Władysława Szlengla, poetyckie zapiski Jurka Wilnera, opowieść o niezrealizowanym filmie Andrzeja Wajdy)

→ Elementy świata przedstawionego

- czas akcji: przeplatają się dwa plany czasowe – czas przeszły, który dochodzi do głosu we wspomnieniach Marka Edelmana (m.in. 1939 historia Żyda wpełnionego na beczkę i dręczonego przez oficerów niemieckich, 22 lipca 1942 rozpoczęcie akcji niemieckiej „przesiedlania ludności na Wschód”, wrzesień 1942 rozdawanie „numerków życia”, marzec 1943 aresztowanie Jurka Wilnera przez gestapo, wiosna 1943 powstanie w getcie – 18 kwietnia spotkanie sztabu ŻOB-u, 8 maja samobójcza śmierć grupy Anielewicz, 9 maja wyjście ucalałych bojowników kanałami na aryjską stronę, 12 maja sprawozdanie Edelmana z powstania w trzy dni po jego upadku przed przedstawicielami partii politycznych, lata powojenne – okres studiów medycznych Edelmana oraz jego praca jako lekarza, 1963 wyjazd Edelmana do Stanów Zjednoczonych i spotkanie z przywódcami związków zawodowych oraz wizyta w domu przybranych rodziców Elżuni, 1968 jedyny rok, w którym bohater nie otrzymał anonimowego bukietu kwiatów) oraz czas teraźniejszy, w którym odbywają się rozmowy dziennikarki z bohaterem
- miejsca wydarzeń: warszawskie getto (Umschlagplatz), klinika w Łodzi, Stany Zjednoczone
- bohaterowie: Marek Edelman (1919–2009, ostatni po samobójczej śmierci Mordechaja Anielewicz, przywódca powstania w getcie warszawskim, członek Bundu, współzałożyciel Żydowskiej Organizacji Bojowej ŻOB, uczestnik powstania

warszawskiego, współpracownik Komitetu Obrony Robotników KOR, lekarz kardiolog), Mordechaj Anielewicz, Michał Klepfisz, Adam Czerniaków, Celina (Cywia Lubetkin), Antek (Icchak Cukierman), Krystyna Krahelska, Rywka Urman, doktor Teodozja Goliborska, Elżbieta Chętkowska, Pola Lifszyc, Frania, Tenenbaumowa i jej córka Tosia, Aga Żuchowska, Jurek (Arie) Wilner, Pola Lifszyc, Luba Blumowa i Abrasza Blum, Zygmunt (Zalman) Frydrych, Elżunia Frydrych, Zofia Wróblówna, mecenas Henryk Woliński „Wacław”, Henryk Grabowski „Słoninierz”, Zbigniew Lewandowski „Szyna”, Mietek Dąb, pani Bubnerowa, pan Rudny, inżynier Sejdak, profesor Jan Moll

→ Kompozycja

- utwór składa się z 15 graficznie wyodrębnionych części: pięć fragmentów ma charakter rozmowy Marka Edelmana z Hanną Krall; dziesięć fragmentów jest podporządkowanych relacji odautorskiej, zawierają one różne formy wypowiedzi literackiej (opowiadanie, dialog, reportaż, wywiad, elementy pracy naukowej – badania nad chorobą głodową, informacje z innych źródeł – z rozmów z innymi osobami, np. z pacjentami Edelmana), w tej części dominuje mowa zależna, zaś główny bohater występuje w 3. osobie liczby pojedynczej, stąd narracja trzecioosobowa
- dwuwarstwowość czasu i przestrzeni: czas przeszły miesza się z czasem teraźniejszym (czas wojny i współczesność), walka o przeżycie w getcie przeplata się z zmaganiem Edelmana lekarza z chorobą, gdzie stawką również jest ludzkie życie

→ Główne wątki

- akcja likwidacji getta warszawskiego: tzw. akcja przesiedlania ludności na Wschód, która w rzeczywistości była deportacją ludzi do obozu zagłady w Treblince; zaczęła się 22 lipca 1942; jedną z 400 tys. ofiar był Janusz Korczak
- wybuch i tragiczny koniec powstania żydowskiego: trwało od 19 kwietnia do połowy maja 1943 r.; z rozkazu „kata getta warszawskiego” Jürgena Stroopa getto zostało doszczętnie spalone; kilorgu bojownikom ŻOB-u udało się przedostać kanałami na aryjską stronę
- wspomnienia i refleksje Edelmana jako człowieka, który odprowadził na Umschlagplatz 400 tys. ludzi, uczestnika i przywódcę powstania, oraz lekarza